

Wprowadzenie do ducha liturgii

ks. Guido Marini

[przemówienie ceremoniarza papieskiego, Mons. Guido Mariniego wygłoszone w środę 6 stycznia 2010 r. w Rzymie, na konferencji dla kapłanów nt. Roku Kapłańskiego, zorganizowanej przez Konfraternię Duchowieństwa Katolickiego oraz Australijską Konfraternię Duchowieństwa Katolickiego]



Proponuję skupić się na kilku tematach związanych z duchem liturgii i zastanowić się nad nimi wraz z wami; zamierzam poruszyć temat, który wymaga dość obszernego omówienia z mojej strony. Nie tylko dlatego, że mówienie o duchu liturgii jest wymagającym i złożonym zadaniem, lecz również dlatego, że wielu prominentnych znawców teologii i liturgii napisało już wiele ważnych dzieł w tym przedmiocie. Mam na myśli dwie osoby: Romano Guardiniego oraz Józefa kard. Ratzingera.

Z drugiej strony, temat ducha liturgii staje się sprawą coraz bardziej palącą, zwłaszcza dla nas, piastujących urząd świętego kapłaństwa. Nadto, istnieje nagląca potrzeba potwierdzenia „prawdziwego” ducha liturgii, takiego jaki jest obecny w nieprzerwanej tradycji Kościoła, oraz potwierdzonego, w ciągłości z przeszłością, w najnowszym nauczaniu

magisterialnym — poczynwszy od Soboru Watykańskiego II aż po obecny pontyfikat. Celowo użyłem tu słowa „ciągłość”, słowa ogromnie drogiego obecnemu Ojcu Świętemu. To on uczynił je jedynym autorytatywnym kryterium, wedle którego można właściwie interpretować życie Kościoła, a bliżej — dokumenty soborowe, w tym wszystkie proponowane reformy w nich zawarte. Jakże mogłoby być inaczej? Czy można rzeczywiście mówić o Kościele przeszłości oraz Kościele przyszłości, tak jak gdyby nastąpiło pewne historyczne zerwanie w organizmie Kościoła? Czy ktoś może powiedzieć, że Oblubienica Chrystusa żyła bez asystencji Ducha Świętego w danym okresie w przeszłości, po to by wymazać jej pamięć i celowo o niej zapomnieć?

Niemniej czasami odnosi się wrażenie, że pewne jednostki są prawdziwie stronnice w swoim sposobie myślenia, słusznie określanym jako ideologia, lub raczej jako przyjęte z góry pojęcie zastosowane do historii Kościoła, niemające nic wspólnego z prawdziwą wiarą.

Przykładem wytworu owej błędnej teologii jest ciągle dzielenie Kościoła na przedsoborowy i posoborowy. Owszem, tego typu przemawianie można uznać za zasadne, lecz jedynie pod warunkiem, że nie mówimy o dwóch Kościołach: jednym – przedsoborowym, który nie ma już nic więcej do powiedzenia ani do zaoferowania z racji „powstania nowego”, drugim zaś — posoborowym, nowej rzeczywistości będącej wytworem Soboru [Watykańskiego II], oraz, wedle jego domniemanego ducha, w zerwaniu z przeszłością. Tego typu stwierdzenie, a co więcej, rozumowanie, nie może być naszym własnym tokiem myślenia. Nie dość, że jest ono błędne, to do tego przedawnione, być może możliwe do zrozumienia z historycznego punktu widzenia, niemniej związane z już zamkniętym okresem w życiu Kościoła.

Czy omówione dotąd zagadnienia dotyczące „ciągłości” mają coś wspólnego z przedmiotem, którym mieliśmy się zająć na tym wykładzie? W zupełności. Prawdziwy duch liturgii nie znosi

gwałtowności, pomijając wszelkie polemiki dotyczące bliskiej czy odległej przeszłości. Liturgia nie może być polem konfliktu pomiędzy tymi, którzy znajdują dobro wyłącznie w przeszłości, a tymi, którzy, przeciwnie, prawie zawsze znajdują w niej zło. Jedynym podejściem, pozwalającym na zdobycie prawdziwego ducha liturgii, z radością i prawdziwą duchową lubością, jest uznanie zarówno teraźniejszej jak i przeszłej liturgii Kościoła za jedno patrymonium w ciągłym rozwoju. Zatem duch, którego musimy otrzymać od Kościoła, nie jest naszym dziełem. Duch, dodam, który prowadzi do sedna liturgii bądź, bardziej precyzyjnie, modlitwy zainspirowanej i prowadzonej przez Ducha Świętego, w którym Chrystus pozostaje obecny dla nas dziś, by rozbłysnąć w naszym życiu. Duch liturgii jest prawdziwie liturgią Ducha Świętego.

Nie będę próbował dotrzeć do samego dna proponowanego tematu, ani też poruszać wszystkich różnorodnych aspektów niezbędnych do dogłębnego rozumienia zagadnienia. Ograniczę się więc do omówienia jedynie kilku elementów niezbędnych w liturgii, a konkretnie sprawowania Eucharystii, tak jak zaleca Kościół, oraz w sposób w który nauczyłem się zgłębiać swoją wiedzę o nich przez ostatnie dwa lata w służbie Ojca Świętego, Benedykta XVI. Papież jest prawdziwym mistrzem ducha liturgii, czy to w nauczaniu czy przykładzie dawanym w czasie sprawowania świętych obrzędów.

Jeżeli w czasie refleksji nad sednem liturgii podejmę temat niektórych zachowań, które, moim zdaniem, nie znajdują się w pełnej harmonii z prawdziwym duchem liturgii, to tylko po to, by przez ten skromny wkład duch ów jeszcze bardziej jaśniał w całej pełni piękna i prawdy.

1. Święta Liturgia, wielki dar Stwórcy dla Kościoła.

Wszyscy wiemy w jaki sposób Sobór Watykański II poświęcił całość swego pierwszego dokumentu liturgii: konstytucję *Sacrosanctum Concilium*. Określono ją mianem Konstytucji o Liturgii Świętej.

Pragnę podkreślić słowo „święta” w zastosowaniu w liturgii, z uwagi na jego wagę. Przecież właśnie w ten sposób Ojcowie Soborowi zamierzali umocnić sakralny wymiar liturgii.

Co, zatem, rozumiemy pod pojęciem liturgii świętej? Kościół Wschodni w tym przypadku mówi o jej boskim wymiarze, czy też, dokładniej, o wymiarze który nie został pozostawiony ludzkiej dowolności, gdyż jest darem niebios. Innymi słowy odnosi się do tajemnicy zbawienia w Chrystusie, powierzonej Kościołowi, by ów udzielał go zawsze i wszędzie za pośrednictwem obiektywnej natury obrzędów liturgicznych i sakramentalnych. Owa rzeczywistość nas przewyższa, ma być przyjmowana jako dar i ma nas przemieniać. Sobór Watykański II potwierdza: „... Dlatego każdy obchód liturgiczny, jako dzieło Chrystusa - Kapłana i Jego Ciała, czyli Kościoła, jest czynnością w najwyższym stopniu świętą...” (SC n.7)

Z tej perspektywy nietrudno jest zrozumieć, jak dalece pewne zachowania odbiegają od prawdziwego ducha liturgii. Rzeczywistość pokazuje, że niektóre jednostki, pod pretekstem błędnie pojmowanej pomysłowości, wprowadziły zamęt w liturgii Kościoła na różne sposoby, w imię dostosowania do miejscowej sytuacji oraz potrzeb wiernych, w ten sposób przywłaszczając sobie prawo do usuwania, dodawania oraz modyfikowania [elementów] obrzędu liturgicznego w pogoni za subiektywizmem i emocjami. Za tę sytuację my kapłani jesteśmy w dużym stopniu odpowiedzialni.

Z tejże przyczyny, już w 2001 roku, ówczesny kardynał Ratzinger zauważył: „*W każdym razie, potrzebujemy nowej świadomości liturgicznej - aby zniknął ten konstrukcyjny duch. Sprawy zaszły tak daleko, że kręgi liturgiczne majstrują dla siebie liturgię niedzielną. Rzecz, którą się nam tu oferuje, z pewnością jest produktem paru bystrych, sprawnych ludzi, którzy sobie coś wykoncypowali. Ale nie znajduję w nim już sacrum, które mnie sobą obdarza, lecz sprawność kilku ludzi. I widzę, że nie tego szukałem. Że to za mało - i nie z tej półki. Dzisiaj najważniejsze jest, abyśmy znów poczuli szacunek dla liturgii, którą nikt nie ma prawa manipulować. Abyśmy znów nauczyli się ją widzieć jako żywo rosnący twór i jako dar, poprzez który uczestniczymy w liturgii niebiańskiej. Abyśmy w liturgii nie szukali naszej samorealizacji, lecz należącego do nas daru. Po pierwsze, musi zniknąć to osobliwe czy samowolne konstruowanie, musi się przebudzić wewnętrzny zmysł sacrum.*” (za: „Bóg i świat”; Wydawnictwo Znak, 2005)

Zatem, aby poświadczyć, że liturgia jest święta, należy przyjąć, że liturgia nie jest uzależniona od sporadycznych modyfikacji oraz pomysłów jednostki bądź grupy. Liturgia nie jest zamkniętym kręgiem, w którym chcemy się nawzajem spotkać, wesprzeć, poczuć propagatorami jakiejś uroczystości. Liturgia jest wezwaniem Stwórcy do ludu, by ten znalazł się w Jego obecności; jest zapowiedzią przyjścia Boga do nas; jest spotkaniem Boga na tym świecie.

Przewiduje się możliwość pewnej adaptacji do szczególnej miejscowej sytuacji — i słusznie. Sam Mszał wskazuje sekcje, które można dostosować, ale tylko te, a nie inne. Przyczyna jest ważna i należy ją ponownie przywołać: liturgia jest darem, który nas przewyższa, a drogocenny skarb przekazywany przez starą jak świat modlitwę Kościoła, miejscem, w którym wiara odnalazła swą formę w czasie i wyraz w modlitwie. Nie jest na dana po to, by ją podporządkowywać osobistej interpretacji, lecz jest nam dana po to, by być w pełni do dyspozycji wszystkich, wczoraj, dziś i też jutro. „Również w naszych czasach” — napisał śp. papież Jan Paweł II w swojej encyklice *Ecclesia de Eucharistia*, — „posłuszeństwo normom liturgicznym powinno być na nowo odkryte i docenione jako odbicie i świadectwo Kościoła jednego i powszechnego, uobecnionego w każdej celebracji Eucharystii.” (n. 52)

W znakomitej encyklice *Mediator Dei*, na którą nader często powołuje się Konstytucja o Liturgii Świętej, papież Pius XII określa liturgię jako „... kult całego Mistycznego Ciała: Głowy i członków.” (n. 20) Jak gdyby miał rzec, że między innymi, w liturgii Kościół „oficjalnie” identyfikuje się w tajemnicy swojej jedności z Chrystusem jako oblubieńcem, i w którym się „oficjalnie” objawia. Jakimż szaleństwem jest przywłaszczanie sobie prawa do subiektywnych zmian świętych znaków, wypracowanych przez czas, przez które Kościół mówi o sobie, swojej tożsamości i wierze!

Ludowi Bożemu przysługuje prawo, którego nigdy nie wolno ignorować, z mocy którego, wszyscy mają mieć dostęp do rzeczy, niebędących jedynie wytworem ludzkim, lecz boskim, ponieważ jest ono dzieło Boga i zbawiennym źródłem nowego życia.

Pragnę zatrzymać się przez moment nad tym zagadnieniem, które, zaręczam, jest bardzo drogie Ojcu Świętemu. Podzielę się z wami fragmentem adhortacji apostołskiej Jego Świątobliwości Benedykta XVI *Sacramentum Caritatis*, napisanej po synodzie o Świętej Eucharystii. „Podkreślając znaczenie *ars celebrandi*,” — pisze Ojciec Święty — „zwraca się uwagę na ważność norm liturgicznych... Celebracja liturgiczna przynosi pożytek tam, gdzie kapłani oraz odpowiedzialni za duszpasterstwo liturgiczne starają się, by obowiązujące księgi liturgiczne i stosowne normy były znane... Zakłada się, że we wspólnotach kościelnych są one znane i szanowane, choć bywa, że tak nie jest. W rzeczywistości są to teksty, w których są zawarte

bogactwa chroniące i wyrażające wiarę oraz drogę Ludu Bożego w ciągu dwóch tysięcy lat jego historii.” (n. 40)

2. Orientacja modlitw liturgicznych.

Oprócz zmian, które przez lata cechowały architekturę kościołów i miejsc sprawowania liturgii, jedno zawsze było jasne w chrześcijańskiej wspólnotcie, niemalże po dziś dzień. Mówię tu o modlitwie zwróconej ku wschodowi, tradycji sięgającej wczesnych wieków chrześcijaństwa.

Co więc oznacza „modlitwa zwrócona ku wschodowi”? Odnosi się do orientacji modlącego się serca ku Chrystusowi, od którego przychodzi zbawienie i ku któremu jest ona kierowana od zarania dziejów po koniec czasów. Słońce, będące symbolem Chrystusa, światła wschodzącego na wschodzie, tam właśnie się pojawia. Na myśl przychodzi mesjanistyczny wyjątek z kantyka *Benedictus*: „Dzięki serdecznej litości naszego Boga; * Nawiedziło nas z wysoka Wschodzące Słońce”

Wysoce wiarygodne niedawno przeprowadzone badania skutecznie udowodniły, że w każdej epoce przeszłości wspólnota chrześcijańska znajdowała sposób na wyrażanie, nawet poprzez zewnętrzne i widzialne znaki liturgiczne, tej fundamentalnej orientacji dla życia wiary. Stąd mamy kościoły z absydą skierowaną ku wschodowi. W braku możliwości takiej konstrukcji Kościół stawiał Krucyfiks na ołtarzu, na którym każdy mógł skupić wzrok. W tym duchu dekorowano więc za pomocą przepięknych wizerunków Chrystusa Pana wiele absyd. Wszyscy mogli swobodnie kontemplować owe wizerunki w czasie sprawowania liturgii eucharystycznej.

Bez uciekania się do szczegółowej analizy historycznej rozwoju sztuki chrześcijańskiej, pragniemy potwierdzić, że modlitwa ku wschodowi, a konkretnie, ku Bogu, jest charakterystycznym wyrazem prawdziwego ducha liturgii. To właśnie z tej przyczyny mamy skierować nasze serca ku Bogu w czasie liturgii eucharystycznej, jak przypomina nam wstępny dialog do prefacji. *Sursum corda* — „W górę serca,” — woła kapłan, my zaś odpowiadamy — *Habemus ad Dominum* — „Wznosimy je do Pana.” Zatem jeżeli na wspólnej modlitwie taką orientację należy zawsze przyjąć wewnętrznie, jej uzewnętrznienie za pomocą znaków winno być też możliwe. A prawdziwy znak zewnętrzny winien być uzewnętrzniany poprzez odpowiednie nastawienie duchowe.

Stąd wypływa źródło inicjatywy wysuniętej przez ówczesnego kardynała Ratzingera i obecnie realizowanej w czasie jego pontyfikatu, by postawić Krucyfiks na środku ołtarza, tak aby wszyscy obecni na sprawowanej liturgii mogli patrzeć na Boga, a tym samym skierować ku Niemu modlitwy i serca. Posłuchajmy słów Jego Świątobliwości Benedykta XVI, który w przedmowie do swojej pierwszej książki ze zbioru *Dzieł Wszystkich poświęconych liturgii*, pisze tak: *“Pomysł, że kapłan i lud w modlitwie powinni wzajemnie na siebie patrzeć, zrodził się dopiero w chrześcijaństwie nowoczesnym i jest kompletnie obcy chrześcijaństwu antycznemu. Jest oczywiste, że kapłan i lud nie modlą się zwróceniem ku sobie nawzajem, ale w kierunku jedyne go Pana. Tak więc patrzą podczas modlitwy w tym samym kierunku: albo w kierunku Wschodu jako kosmicznego symbolu Pana, który przychodzi, albo, gdzie to jest niemożliwe, w kierunku obrazu przedstawiającego Chrystusa w absydzie, bądź w kierunku krzyża lub po prostu w kierunku nieba, tak jak to Pan uczynił w arcykapłańskiej modlitwie w ów wieczór przed swoją męką (J 17, 1). Tymczasem na szczęście coraz bardziej skutecznia się propozycja, którą podsunąłem na końcu rozdziału odnośnie tej kwestii zawartej w moim dziele: mianowicie nie iść w stronę nowych transformacji, ale po prostu umiejscowić krzyż na środku ołtarza, na który mogą patrzeć razem*

kapłan i wierni, aby w ten sposób pozwolić się prowadzić w kierunku Pana, do którego wszyscy się modlimy.” (tłum. [NRL](#)).



Nie twierdźmy, więc, że wizerunek Ukrzyżowanego zasłania wiernym widok kapłana, bo przecież w tym momencie sprawowania liturgii nie mają oni patrzeć na celebransa! Mają skierować oczy ku Bogu! Podobnie, celebrans powinien kierować się ku Bogu. Krucyfiks nie zasłania nam widoku — wprost przeciwnie poszerza nam horyzonty, byśmy mogli ujrzeć świat Boga; krucyfiks przywodzi nas ku medytacji misterium; wprowadza nas do niebios, skąd przychodzi jedyne światło zdolne do nadania sensu życiu na ziemi. Prawdziwie ośleplibyśmy i nasze oczy pozostałyby zasłonięte, gdyby miały być utkwione w rzeczach przedstawiających jedynie człowieka i jego dzieła.

W ten sposób można zrozumieć, dlaczego wciąż możliwe jest sprawowanie Mszy św. na starych ołtarzach, gdy szczególne elementy architektoniczne i artystyczne wystroju naszych kościołów przemawiałyby za tym. Również tutaj Ojciec Święty daje nam przykład, odprawiając Eucharystię na starym ołtarzu Kaplicy Sykstyńskiej w święto Chrztu Pańskiego.

W naszych czasach wyrażenie „odprawianie [Mszy] przodem do ludzi” weszło do codziennego słownika na dobre. Jeżeli intencją jednostki jest użycie go do opisanego pozycji kapłana, który z uwagi na usytuowanie ołtarza stoi przodem do wiernych, to użycie tego wyrażenia jest możliwe do przyjęcia. Jeżeli, natomiast, ma się na myśli wyrażenie teologicznego twierdzenia, wyrażenie to byłoby kategorięcznie nie do przyjęcia. W sensie teologicznym Msza św. z zasady jest zawsze kierowana ku Bogu przez Chrystusa Pana naszego, i rażącym błędem jawi się wyobrażenie, że główną orientacją ofiarnego *actio* są wierni. Orientacja ta polegająca na skierowaniu się ku Bogu musi ożywiać wewnętrzne uczestnictwo człowieka w czasie sprawowania liturgii. Podobnie, równie ważne jest, aby owa orientacja była widoczna w znakach liturgicznych.

3. Adoracja i jedność z Bogiem.

Adoracja jest pełnym podziwu, moglibyśmy nawet rzec — ekstazy — (ponieważ sprawia, że wychodzimy z siebie i naszego małego świata) uznaniem nieskończonej mocy Boga, Jego niepojętego majestatu i miłości bez granic, danej nam darmo mocą Jego wszechmocnej i bacznej władzy. W efekcie adoracja prowadzi ku ponownemu zjednoczeniu człowieka i stworzenia z Bogiem, do porzucenia stanu oddzielenia, pozornej autonomii, i zatracenia siebie, co jest dodatkowo jedynym sposobem odzyskania siebie.

Przed niewysłowionym pięknem Bożej miłości, przyjmującym kształt w misterium Wcielonego Słowa, które dla nas umarło i zmartwychwstało i które przejawia się sakramentalnie w liturgii, nie pozostaje nam nic innego poza pozostaniem w stanie adoracji. „Wydarzenie paschalne i Eucharystia, która je uobecnia przez wieki, mają niezmierną « pojemność, » — potwierdza papież Jan Paweł II w encyklice *Ecclesia de Eucharistia* — „Obejmują niejako całą historię, ku której skierowana jest łaska Odkupienia. To zdumienie winno zawsze odżywać w Kościele zgromadzonym na sprawowaniu Eucharystii.” (n.5)

„*Dominus meus et Deus meus* — Pan mój i Bóg mój” – uczono nas szeptać od dzieciństwa w chwili konsekracji. W ten sposób, mówiąc słowami św. Tomasza apostoła, jesteśmy prowadzeni ku adoracji Boga uobecnionego pod żywymi postaciami Eucharystii, jednocząc się z Nim i uznając Go za nasze wszystko. Odtąd, odnajdując właściwy porządek rzeczy, będący podstawowym kryterium tego jak należy żyć i umierać, można na nowo podjąć codzienny trud.

Tu więc tkwi przyczyna, dlaczego wszystkie elementy aktu liturgicznego: szlachetność, piękno i harmonia znaku zewnętrznego muszą usposabiać nas do adoracji i jedności z Bogiem: obejmują one muzykę, śpiew, momenty ciszy, sposób głoszenia Słowa Bożego oraz sposób modlitwy, gesty, szaty liturgiczne, naczynia i sprzęty liturgiczne, a także sakralną budowlę jako całość. To właśnie z tej perspektywy należy postrzegać decyzję Jego Świątobliwości Benedykta XVI, który, poczynawszy od uroczystości Bożego Ciała w ubiegłym roku zaczął udzielać Komunii św. klęczącym wiernym prosto na język. Dając taki przykład, Ojciec Święty zaprasza nas do uzewnętrznienia właściwej postawy adoracji przed wielkością tajemnicy obecności Pana naszego Jezusa Chrystusa w Eucharystii. Postawa adoracji wobec przyjmowania Eucharystii, którą tym bardziej należy rozbudzać, w pozostałych dozwolonych obecnie formach.

Pragnę jeszcze raz przytoczyć inny wyjątek z posynodalnej adhortacji *Sacramentum Caritatis*: „W początkach reformy liturgicznej wewnętrzny związek pomiędzy Mszą św. a adoracją nie był niekiedy postrzegany wystarczająco jasno. Powszechnie wówczas zarzuty miały swe źródło w założeniu, że Chleb eucharystyczny miał być nam dany nie dla kontemplacji, ale do pożywania. W rzeczywistości, w świetle doświadczenia modlitwy Kościoła, okazuje się, że takie przeciwstawienie jest pozbawione jakiegokolwiek fundamentu. Już św. Augustyn powiedział: „*nemo autem illam carnem manducat, nisi prius adoraverit; (...) peccemus non adorando* – Niech nikt nie spożywa tego Ciała, jeśli Go najpierw nie adorował; (...) grzeszylibyśmy, gdybyśmy Go nie adorowali. W Eucharystii naprawdę Syn Boży wychodzi nam naprzeciw i pragnie się z nami zjednoczyć; adoracja eucharystyczna nie jest niczym innym jak tylko oczywistym rozwinięciem celebracji eucharystycznej, która sama w sobie jest największym aktem adoracji Kościoła. Przyjęcie Eucharystii oznacza postawę adoracji wobec Tego, którego przyjmujemy. Właśnie dlatego i tylko dlatego stajemy się jedno z Nim i w pewien sposób kosztujemy zadatku piękna liturgii niebieskiej.” (n.66)

Sądzę, że, między innymi, poniższy fragment z tekstu, który właśnie przeczytałem, nie powinien ująć uwadze: „[Celebacja eucharystyczna] sama w sobie jest największym aktem adoracji Kościoła.” Dzięki Eucharystii Jego Świątobliwość Benedykt XVI mówi ponownie: „Obraz zaślubin Boga z Izraelem staje się rzeczywistością w sposób wcześniej niepojęty: to, co było przebywaniem przed Bogiem, teraz, poprzez udział w ofierze Jezusa, uczestnictwo w Jego Ciele i Jego Krwi, staje się zjednoczeniem.” (*Deus Caritas est*, n.13). Z tej przyczyny, wszystko w liturgii, a konkretniej w liturgii eucharystycznej, musi prowadzić ku adoracji, wszystko w rozgrywającym się obrzędzie musi pomagać człowiekowi w wejściu w adorację Boga przez Kościół.

Uznanie liturgii za przestrzeń adoracji dla jedności z Bogiem nie oznacza bynajmniej utraty wymiaru wspólnotowego celebracji ani też zapomnienia o konieczności miłości bliźniego. Wprost przeciwnie, jedynie przez przywrócenie adoracji Boga w Chrystusie, które przyjmuje kształt w akcie liturgicznym, powstanie prawdziwa braterska komunika i nowa miłość, zależna od zdolności do heroicznego podziwu i działania, którą naszym biednym sercom może dać jedynie Bóg. Uczą nas tego i przypominają nam o tym drogi życia świętych. „Zjednoczenie z Chrystusem jest jednocześnie zjednoczeniem z wszystkimi, którym On się daje. Nie mogę mieć Chrystusa tylko dla siebie samego; mogę do Niego należeć tylko w jedności z wszystkimi, którzy już stali się lub staną

się Jego. Komunia wyprowadza mnie z koncentracji na sobie samym i kieruje ku Niemu, a przez to jednocześnie, ku jedności z wszystkimi chrześcijanami.” (*Deus caritas est*, n. 14)

4. Czynne uczestnictwo.

Ci, którzy sprawowali akt liturgiczny i żyli nim poprzez czynne uczestnictwo to właśnie święci. Świętość pokazana przykładem ich życia jest najpiękniejszym świadectwem prawdziwie czynnego uczestnictwa w liturgii Kościoła.



Słusznie zatem i dzięki Opatrzności Bożej Sobór Watykański II kładł tak wielki nacisk na konieczność propagowania prawdziwego uczestnictwa wiernych w sprawowaniu świętych tajemnic, jednocześnie przypominając Kościołowi o powszechnym powołaniu do świętości. Ta autorytatywna instrukcja soborowa została potwierdzona i ponownie zaproponowana przez kolejne sterty dokumentów magisterium aż do dziś.

Niemniej nie zawsze właściwie pojmowano koncepcję „czynnego uczestnictwa” w Eucharystii zgodnie z nauczaniem Kościoła i nawoływaniem wiernych do życia nią. Gwoli pewności, czynne uczestnictwo ma miejsce wówczas, gdy w czasie sprawowania liturgii każdy pełni swoją właściwą służbę; czynne uczestnictwo ma również miejsce wtedy, gdy lepiej pojmuje się słowo Boże w czasie jego słuchania lub odmawiania modlitw; czynne uczestnictwo ma też miejsce wtedy, gdy dana dusza jednoczy swój własny głos z głosem innych w śpiewaniu pieśni....Wszystko to jednak nie oznaczałoby prawdziwie czynnego uczestnictwa, gdyby nie prowadziło do adoracji tajemnicy zbawienia w Chrystusie Jezusie Panu naszym, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Dzieje się tak dlatego, że tylko wtedy gdy dusza adorująca misterium, przyjmująca je do swojego życia, pokazuje, że rozumie sprawowane tajemnice i prawdziwie uczestniczy w łasce aktu liturgicznego.

Na potwierdzenie i poparcie powyższych stwierdzeń, wysłuchajmy ponownie słów fragmentu koronnego studium ówczesnego kard. Ratzingera pt. „Duch liturgii”: „Do czego więc sprowadza się czynne uczestnictwo? Co mamy czynić? Niestety pojęcie to zostało prędko błędnie zrozumiane jako coś zewnętrznego, pociągającego za sobą potrzebę ogólnego działania, jak gdyby możliwie najwięcej ludzi i możliwie najczęściej powinno w sposób widoczny angażować się w akcję. Niemniej „uczestnictwo” odnosi się do głównej akcji, w której każdy ma swoją „działkę”... Pod pojęciem *actio* liturgicznego źródła podają modlitwę eucharystyczną. Prawdziwą akcją liturgiczną, aktem liturgicznym, jest oratio....Owo oratio — modlitwa eucharystyczna, Kanon *Ordo Missae* — jest czymś więcej niż mowa; to *actio* w najwyższym znaczeniu tego słowa.” (str. 171-2) Chrystus uobecnia się w całym swoim zbawczym dziele i z tej przyczyny ludzkie *actio* schodzi na dalszy plan, dając miejsce boskiemu *actio*, dziełu Boga.

W tenże sposób akcja mająca miejsce w liturgii jest akcją Samego Boga, Jego zbawczego dzieła w Chrystusie, w którym uczestniczymy. Na tym między innymi polega prawdziwa nowość chrześcijańskiej liturgii w odniesieniu do każdego innego aktu kultu: oto działa Sam Bóg i dokonuje tego co najważniejsze, a człowiek wezwany do otwarcia się na działanie Boga, ma ulec przemianie. W konsekwencji najważniejszym aspektem czynnego uczestnictwa jest przewyższenie różnicy pomiędzy aktem Boga a naszym, abyśmy mogli stać się jednym

z Chrystusem. Stąd, mogę podkreślić, nie jesteśmy w stanie uczestniczyć w tym co powiedziałem do tej pory, bez adoracji. Wsłuchajmy się w inny fragment z Konstytucji *Sacrosanctum Concilium*: „Kościół zatem bardzo się troszczy o to, aby chrześcijanie w tym misterium wiary nie uczestniczyli jak obcy lub milczący widzowie, lecz aby przez obrzędy i modlitwy misterium to dobrze rozumieli, w świętej czynności brali udział świadomie, pobożnie i czynnie, byli kształtowani przez słowo Boże, posilali się przy stole Ciała Pańskiego i składali Bogu dziękczynienie; aby ofiarując niepokalaną Hostię nie tylko przez ręce kapłana, lecz także razem z nim, uczyli się ofiarowywać samych siebie i za pośrednictwem Chrystusa z każdym dniem doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie ze sobą, aby ostatecznie Bóg był wszystkim we wszystkich.” (n. 48)

W porównaniu do powyższego, wszystko inne schodzi na drugi plan. Mówię tu w szczególności o zewnętrznych działaniach, choć ważnych i koniecznych i przewidzianych głównie w czasie liturgii słowa. Mówię o zewnętrznych działaniach dlatego, że jeżeli staną się one głównym aspektem a liturgia zostanie umniejszona do aktu generycznego, wówczas prawdziwy duch liturgii będzie błędnie pojmowany. Zatem prawdziwa edukacja w przedmiocie liturgii nie może polegać po prostu na uczeniu się i praktykowaniu działań zewnętrznych, lecz na wprowadzaniu do fundamentalnego działania, będącego własnym działaniem Boga, paschalnego misterium Chrystusa, któremu musimy pozwolić na spotkanie, zaangażowanie i przemienienie nas. Nie mylmy wykonywania zewnętrznych gestów z prawdziwym zaangażowaniem ciał w akcie liturgicznym. Bez uszczerbku dla znaczenia i ważności działania zewnętrznego, towarzyszącego działaniu wewnętrznemu, liturgia wymaga od ludzkiego ciała o wiele więcej. Wymaga pełnego i nowego wysiłku w codziennym ziemskim życiu. To jest właśnie to, co Ojciec Święty, Benedykt XVI zowie „Spójnością eucharystyczną”. Należycie rzecz ujmując, właściwa i wierna realizacja takiej spójności jest najprawdziwszym wyrazem uczestnictwa, nawet cielesnego, w akcie liturgicznym, zbawczym działaniu Chrystusa.

Pragnę głębiej omówić tę sprawę. Czy jesteśmy zupełnie pewni, że propagowanie czynnego uczestnictwa polega na umożliwieniu zrozumienia wszystkiego od razu? Czyż nie jest tak, że wejście w tajemnicę Boga można ułatwić, i, czasem nawet połączyć z tym, co dotyka przede wszystkim zmysłów serca? Czyż nie jest często tak, że niewspółmiernie większe pole daje się pustej i banalnej mowie, zapominając że zarówno dialog jak i cisza, wspólny śpiew i muzyka chorałowa, obrazy, symbole, gesty mają swe miejsce w liturgii? Czyż łacina, chorał gregoriański i polifonia sakralna nie są częścią wielorakiego języka, prowadzącego nas do sedna misterium?

5. Muzyka sakralna lub liturgiczna.

Bez wątplenia w przedmiocie prawdziwego wejścia w ducha liturgii nie możemy przemilczeć muzyki sakralnej lub liturgicznej.

Ograniczę się tu do krótkiej refleksji bez odbiegania od tematu. Można by się zastanawiać, dlaczego Kościół poprzez swoje dokumenty, nieco starsze lub nowsze, nalega na wskazanie pewnego rodzaju muzyki i śpiewu jako wyjątkowo harmonizujących z celebracją liturgiczną. Już w czasie Soboru Trydenckiego Kościół interweniował w kulturalny konflikt owych czasów, przywracając normy wedle których muzyka zgodna z sakralnym tekstem miała pierwszorzędne znaczenie, ograniczając użycie instrumentów i jasno rozgraniczając muzykę sakralną i świecką. Nadto, muzyki sakralnej nigdy nie należy pojmować jako czysto subiektywnego wyrazu. Jest ona zakorzeniona w biblijnych lub tradycyjnych tekstach, które mają być śpiewane w czasie celebracji. Nieco bliżej naszych czasów, św. Pius X dokonał analogicznej interwencji w celu usunięcia śpiewu operowego z liturgii i wskazania na chorał gregoriański i polifonię z okresu reformacji katolickiej

jako normy muzyki wyróżnionej spośród ogólnie pojmowanej muzyki religijnej. Sobór Watykański II potwierdził tę samą normę, i tak też stanowią nowsze dokumenty magisterium.

Dlaczego Kościół nalega na proponowanie pewnych form jako typowych dla muzyki sakralnej i liturgicznej, które wyróżniają je spośród wszystkich pozostałych form? Dlaczego chorał gregoriański i klasyczna polifonia sakralna okazują się formami do naśladowania, w świetle których muzyka liturgiczna a nawet popularna winna być tworzona dziś?

Odpowiedź leży dokładnie w tym, co próbujemy potwierdzić w duchu liturgii. Chodzi o te formy muzyki, w ich świętości, dobru, i uniwersalności, które przekładają się na nuty, linie melodyczne i śpiew prawdziwego ducha liturgii: poprzez prowadzenie ku adoracji sprawowanego misterium, rozbudzanie prawdziwego i pełnego uczestnictwa, pomoc słuchaczowi w pojmowaniu *sacrum*, a co za tym idzie fundamentalnego prymatu Boga działającego w Chrystusie, i wreszcie zezwolenie na rozwój muzyczny zakorzeniony w życiu Kościoła i kontemplacji jego misterium.

Pozwolę sobie po raz ostatni zacytować ówczesnego kard. Ratzingera: *“Gandhi wskazuje na trzy różne obszary bytowania istot żywych. W morzu żyją ryby, które milczą. Zwierzęta na ziemi krzyczą, ptaki zaś, których przestrzenią życia jest powietrze i niebo – śpiewają. Morzu właściwe jest milczenie, ziemi krzyk, niebu śpiew. Człowiek natomiast ma udział we wszystkich trzech obszarach. Nosi w sobie głębię morza, ciężar ziemi i wysokość nieba, i dlatego właściwe są człowiekowi wszystkie trzy sposoby bytowania: milczenie, krzyk i śpiew. Dzisiaj – chcę dodać – widać, że pozbawionemu transcendencji człowiekowi pozostaje tylko krzyk, bo chce być wyłącznie ziemią [...]. Prawdziwa liturgia, liturgia społeczności świętych, przywraca mu Całość. Uczy go na powrót milczenia i śpiewu przez to, że otwiera mu głębie morza, uczy go latać w przestworzach bytowania anielskiego [...]. Owszem, moglibyśmy powiedzieć śmiało i na odwrót: prawdziwą liturgię rozpoznaje się po tym, że uwalnia nas od powszedniej aktywności i przywraca na powrót głębię i wyżyny, ciszę i śpiew. Prawdziwą liturgię poznaje się po tym, że jest kosmiczna, a nie na miarę jakiejś grupy. Ona śpiewa z aniołami. Milczy razem z oczekującą głębią wszechświata. I w ten sposób zbawia ziemię.”* (tłum. za: 07/2005 Więż).

Na tym pragnę zakończyć niniejsze omówienie. Od kilku lat w Kościele słyszy się wiele głosów, mówiących o konieczności nowej odnowy liturgicznej — o ruchu w pewien sposób analogicznym do tego, który był podstawą reformy propagowanej przez Sobór Watykański II, zdolnym do prowadzenia reformy reformy, a raczej, poczynienia kroku naprzód w rozumieniu prawdziwego ducha liturgii i jej sprawowania; celem będzie tu kontynuacja owej pomyślnej reformy liturgii, rozpoczętej przez Ojców Soboru, lecz w praktyce nie zawsze będącej właściwym i najszcześniejszym sposobem realizacji.

Nie ma wątpliwości, że w ramach nowej odnowy liturgicznej my kapłani musimy odzyskać przewodnią rolę. Niech z pomocą Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny, matki wszystkich kapłanów, dalszy bieg reformy będzie także owocem naszej szczerzej miłości do liturgii, w wierności Kościołowi i Ojcu Świętemu.

Tłumaczenie: Anna Kaźmierczak

Źródło:

<http://nowyruchliturgiczny.blogspot.com/2010/01/ks-guido-marini-wprowadzenie-do-ducha.html>
<http://www.newliturgicalmovement.org/2010/01/clergy-conference-in-rome-address-of.html>